

Paweł Okołowski
Uniwersytet Warszawski

Prawo- i lewoskrętność jako bieguny stosunku do losu (przyczynek do koncepcji „nowoczesnego tradycjonalizmu”)

1. „Epidemia przebudowy świata”

W filozofii prof. Bogusława Wolniewicza ważną rolę pełni opozycja prawo- i lewoskrętności (P-L). Terminy te zostały wprowadzone w 2009 r. (w artykule *Górę biorę lewoskrętni*)¹ i były odtąd konsekwentnie przez autora używane. Wcześniej Wolniewicz mówił o *libertyństwie* i *lewactwie* — które należy rozumieć jako odmiany lewoskrętności. Opozycja P-L, z założenia, ma mieć charakter opisowy, nie normatywny — jak przeciwstawienie kierunków gwintu na śrubach, wzrostu i spadku entropii albo sił destrukcyjnych i konstrukcyjnych w przyrodzie. Ale ponieważ ma ona tłumaczyć mechanizmy społeczne i naturę ludzką, a te nieodmiennie uwikłane są w wartości, wtórnie sama pozostaje opozycją wartościującą. W merytorycznej filozofii Wolniewicza lewoskrętność jest czymś instrumentalnie złym (bałwochwalstwem), a prawoskrętność środkiem do dobra (pobożnością). Wolniewicz, zgadzając się na formułę z podtytułu książki (z 2010 r.) — „najbardziej prawoskrętny profesor filozofii w Polsce”², dał też do zrozumienia, że kategorie P i L są stopniowalne, stanowiąc rozciągłe spektrum pomiędzy jakimiś biegunami.

Opozycja L-P oznacza w istocie cztery pary pojęć, ale ta jej wieloznaczność jest całkowicie czytelna — pojęcia bowiem są w rozumiały sposób powiązane logicznie. Weźmy lewoskrętność (prawoskrętność będzie jej przeciwieństwem). Po pierwsze, L1 — to rodzaj wiary, ogół specyficznych prze-

¹ Przedruk w: Z. Musiał, B. Wolniewicz, *Ksenofobia i wspólnota*, wyd. II poszerzone, Wydawnictwo Antyk, Komorów 2010, s. 265-270.

² Por. B. Wolniewicz, T. Sommer, *Wolniewicz. Zdanie własne. Wywiad rzeka z najbardziej prawoskrętnym polskim profesorem filozofii*, 3S Media, Warszawa 2010.

konań i dążeń o społecznym charakterze: „choroba naprawiania świata, nie liczącego się z naturą ludzką” (za Okudźwą)³. Doprecyzujmy: chce się tutaj „naprawiać” historycznie trwałe wzorce zachowań, zwłaszcza rodzinę, naród i Kościół, a nie, na przykład, komunikację krajową czy służbę zdrowia. Po drugie, L2 (ściśle: lewoskrętni) — to formacja społeczna, zbiorowość „dotknięta taką chorobą”, czyli o takim stylu życia i myślenia. Czytamy: „prawoskrętni mają zaufanie do tradycji; lewoskrętni gonią za nowością — chcą kształtować nowego człowieka”⁴. Po trzecie, L3 — i to jest rdzenne znaczenie terminu — oznacza osobniczą podatność (w genotypie) na ten rodzaj wiary. Dzieli ona populację na „dwa gatunki ludzi”, ze względu na przysługujące im predyspozycje. I po czwarte, L4 — to osobnicza dyspozycja (w fenotypie) do przejawiania lewoskrętnej wiary (szczególnych przekonań i postaw). Dzieli ona populację, zwłaszcza Zachodu, na wspomniane dwie formacje, dwa obozy ludzi uformowanych. To między nimi (L2 i P2 oraz L4 i P4) ma miejsce „wielkie pęknięcie w naszej cywilizacji”, czy jak mówią L-publicyści: toczy się walka „postępu z ciemnogrodem” itp. Wyróżnione pojęcia przedstawiamy w tabeli na następnej stronie.

Urodzeni lewoskrętni — mówi Wolniewicz — to frakcja stała. Jak to się zatem dzieje, że ich wpływ na życie społeczne jest zmienny? Jakie tajemnicze siły ich wynoszą — że nadają oni temu życiu ton (od oświecenia wyraźnie, a zwłaszcza w XX w. i dziś)? Z drugiej strony na rzecz patrząc, co sprawia, że równie stała frakcja prawoskrętnych, „widząca szaleństwo przebudowy świata, nie ma siły mu się przeciwstawić”⁵? I kolejne pytanie, za którym stoi to samo zagadnienie: jak to możliwe, że w XX w. nastąpił „wyraj lewoskrętnych, nie mających przedtem pola, by swój [...] genotyp ujawnić także w fenotypie”⁶? Za Rymkiewiczem powiada Wolniewicz, że lewoskrętni to „zwykli ludzie — ale dobrze dopasowani do warunków wszechwładnego państwa”⁷. Ależ to nie państwo totalne ich wydało, tylko to oni prą do niego. Na jakiej zasadzie tak się dziś dzieje, skąd to „pole”, którego przez wieki nie było? Z tymi pytaniami zostawił nas prof. Wolniewicz. Nie zdążył na nie w sposób usystematyzowany odpowiedzieć⁸. Wskażmy jeszcze jedną tajemnicę: jak są moż-

³ Z. Musiał, B. Wolniewicz, *op. cit.*, s. 267.

⁴ B. Wolniewicz, *O Polsce i życiu*, Wyd. Antyk, Komorów 2011, s. 113.

⁵ B. Wolniewicz, *W stronę rozumu*, kompozycja tekstu J. Faliński, A. Zięcina, D. Dywańska, Warszawa 2015, s. 20-24.

⁶ B. Wolniewicz, T. Sommer, *op. cit.*, s. 132.

⁷ *Ibidem*.

⁸ Zwraca na ten fakt uwagę np. J. Stanisławek (*W związku z tekstem R. Borucha*, „Edukacja Filozoficzna” 65 [2018], s. 184). Jeżeli jednak ktoś sformułował nową i ważną ideę w wieku lat 82, to zrozumiałe jest, że mając lat 90 mógł zostawić ją niedopracowaną.

| LEWOSKRĘTNOŚĆ | PRAWOSKRĘTNOŚĆ |
|--|--|
| L1 = wiara w możliwość kształtowania nowego człowieka, nie licząca się z naturą ludzką (ogół przekonań i dążeń typu L) | P1 = wiara licząca się z naturą ludzką (ogół przekonań i dążeń typu P) |
| L2 = lewoskrętni — zbiorowość przeniknięta wiarą L1 | P2 = prawoskrętni — zbiorowość wyznawców P1 |
| L3 = leworodność — podatność osobnicza (w genotypie) na L1 | P3 = praworodność — podatność osobnicza (w genotypie) na P1 |
| L4 = lewowierność — dyspozycja osobnicza (w fenotypie) do wiary typu L1 | P4 = prawowierność — dyspozycja osobnicza (w fenotypie) do wiary typu P1 |

liwe braterskie więzy pomiędzy innowiercami, choćby przyjaźń łącząca kogoś P4 z kimś L4, pomimo powszechnej i wzajemnej nienawiści formacji P2 i L2?

Spróbujmy znaleźć odpowiedzi na własną rękę. Opozycja L-P sprzężona jest w antropologii Wolniewicza z licznymi innymi kategoriami osobowościowymi, przede wszystkim z przeciwieństwami pojęć: melioryzm — non-melioryzm, autocentryzm — heterocentryzm, tychizm — antropizm, i w końcu, z „religijnym poruszeniem duszy”. To daje do myślenia. Wiedząc, że myśl Wolniewicza wytrawiona jest logiką i dąży do systemu, można odtworzyć spójną siatkę pojęć i twierdzeń, która jako teoria tłumaczyłaby to arcyważne zagadnienie. A to potwierdzałoby tezę, że myśl Wolniewicza jest systemem. Sprawa jest wielce skomplikowana, wiedzie do dyskusyjnych wniosków, które Profesor — być może — by odrzucił. Ryzyko porażki więc ogromne, ale wielki temat jest jak wir w rzece; kochamy Platona, lecz bardziej prawdę.

Punktem wyjścia dla nas będzie konstatacja w duchu Augustyna, ewidentnie też Wolniewiczowska (tłumacząca niewidzialność w tym świecie granic *civitas Dei* i *civitas diaboli*): „Choć jest wielu powołanych, to niewielu jest wybranych”⁹. Rozumiemy ją ogólniej — jako stwierdzenie faktu, że to, co nabyte i to, co wrodzone nie muszą iść ściśle w parze; nasze skłonności nie muszą być wyzyskane. Otóż urodzeni lewoskrętni (L3) — nazwijmy ich dla poręczności wywodu *leworodnymi* — mogą zachowywać się

⁹ E. Gilson, *Wprowadzenie do nauki świętego Augustyna*, przeł. Z. Jakimiak, IW Pax, Warszawa 1953, s. 201.

jak prawoskrętni (P4) — mówmy: prawowierni. I odwrotnie. Mamy zatem stale w populacji: leworodnych-lewowiernych (LL), leworodnych-prawowiernych (LP), praworodnych-prawowiernych (PP) i praworodnych-lewowiernych (PL). Tylko proporcje tych grup zmieniają się w czasie. Na przykład Henryk Elzenberg był LP, a Adam Schaff¹⁰ czy Czesław Miłosz byli PL.

Dzieje ludzkości polegają wprawdzie na walce z bawionymi i potępionymi — w tej sprawie Wolniewicz jest radykalnym augustynistą. Ale ów bój kardynalny toczy się nie wprost — nie ma pod Słońcem dobrych i złych plemion czy narodów, w sensie dystrybutywnych zbiorów ludzi o nieujemnych i o ujemnych charakterach. Wprost zaś, wedle Wolniewicza, walczą ze sobą gromady lewo- i prawowierne. Opozycja L-P (w znaczeniu L3 i L4) nie pokrywa się z rozróżnieniem na ludzi złych i dobrych moralnie. I leworodny, i lewowie rny mogą być dobrymi ludźmi; to właśnie znaczą cytowani wyżej „zwykli ludzie”. Bywa też odwrotnie — jacyś prawoskrętni mogą nie mieć hamulców czynienia zła. Fakt takiego pomieszania, o ile jest powszechny, czyni w głowach zamęt; sieje spustoszenie w rozumach praktycznych, psuje busole moralne — „sumienie człowieka traci orientację” — jakby powiedział Jan Paweł II¹¹.

2. Stosunek do śmierci

Jak wiadomo w surowych warunkach życia człowiek zaspokaja głód samym chlebem, musi mu on wystarczyć do przeżycia. Przy obfitości dóbr natomiast — je to, co lubi i ile lubi: jedni mięso i słodocze, i bez umiaru, inni zostają przy kuchni ascetycznej. Ale nie samym chlebem człowiek żyje. Oprócz głodu fizjologicznego cierpimy na głód sensu. Zaspokaja go wiara. I tu leży analogia, będąca naszym głównym, choć słabym jeszcze, narzędziem rozumienia „epidemii przebudowy świata”. Otóż sytuacja jest podobna do fizjologicznej: kiedy warunki życia są surowe, kiedy niedobór dóbr, strawa duchowa z konieczności jest skromna i w miarę jednolita, ograniczona do własnej wspólnoty; kiedy zaś dóbr jest nadmiar, to i menu wiar szerokie, a człowiek wyznaje wówczas — co lubi i ile lubi. Tamta, wspólnototwórcza konieczność życiowa słabnie. Tak jak wszystkich dzielą — z urodzenia — gusta kulinarne i stopień łakomstwa, tak różnimy się genetycznie upodobaniami w wierzeniach i siłą podatności na nie. Główna nasza teza zaś głosi, że upodobania te

¹⁰ Widać to wyraźnie w książce: B. Chwedeńczuk, *Dialogi z Adamem Schaffem*, Iskry, Warszawa 2005 — w konfrontacji z interlokutorem w czystej postaci LL.

¹¹ Por.: Z. Musiał, B. Wolniewicz, *op. cit.*, s. 168.

zasadzają się na wrodzonym i indywidualnym stosunku do śmierci. Prawo- i lewoskrętność (P3 — L3) to są dwa warianty (w populacji płynnie przechodzące po osobach jeden w drugi) „religijnego poruszenia duszy” (to ostatnie u Wolniewicza jest synonimem „czucia religijnego” Constanta)¹². Mając rozum, człowiek ulega religijnemu poruszeniu duszy (co jest, wedle Constanta, niezmiennie). Niezmiennie porusza go mianowicie fakt śmiertelności i rodzi w nim „głód sensu” (czasem mówi się też, za Dostojewskim: „głód autorytetu”). We wszystkich się on rodzi, lecz objawia w zindywidualizowany sposób. Prawo- i lewoskrętność to nie są poglądy, lecz osobnicza podatność woli (jej wyróżnionego segmentu) na poglądy określonego typu. Szczęólnego rodzaju myśli stanowią bowiem dla podmiotów motywy do działań. Są to motywy bezinteresowne (niezwierzęce), ale także pozamoralne (sumienie się z nimi zderza, nie będąc ich źródłem); są irracjonalne. Bez nich, i czulej na nie części woli, nie byłoby w ogóle miłości do spraw. Dlatego jakakolwiek twórczość znajduje napęd jedynie w poczuciu losu (w religii, jeżeli definicyjnie przyjmując, że religia = poczucie losu).

Wyrażenie „religijne poruszenie duszy” zastąpmy adekwatniejszym, mianowicie „poruszeniem duszy przez los” — tak, aby objąć nim także skłonności magiczne. Nie jest to rozszerzenie zakresu pojęcia, gdyż nadal chodzi o osobniczy stosunek do śmierci. Mówi Wolniewicz, że (choć „umierać każdemu smutno”) jednych „śmierć własna przeraża”, inni „mają do śmierci stosunek rzeczowy”¹³. Wedle jego nomenklatury, pierwsi to antropiści, drudzy tychicy¹⁴. Otóż, ów „rzeczowy stosunek” u drugich bierze się z faktu, że perspektywa śmierci budzi w nich głównie rozpacz. A rozpacza się z powodu utraty bliskich bądź wielkich dóbr (rozpacza po kimś albo po czymś, nie po sobie). Cudza śmierć jest im więc solą w oku — ta składowa losu, to *fatum*. Wszystko się zgadza, powtarza bowiem Wolniewicz za Heglem: „Religia zaczyna się ze świadomością, że jest coś wyższego niż człowiek”¹⁵. Rzec można: tychicy reprezentują postawę *stricte* religijną — ich „rzeczowość” polega na służbie wyższemu porządkowi poprzez jakieś doczesne dążenia ostateczne. Przeciwwstawić się bowiem śmierci jako zatrąceniu dóbr i bliskich można, tworząc dobra porównywalne i wspierając bratnie dusze, niejako śmierci wbrew. Dlatego tychicy to „tragarze losu”, w imię „majestatu śmierci”. Ów

¹² Por.: B. Wolniewicz, *O istocie religii*, [w:] *idem*, *Filozofia i wartości*, WFiS UW, Warszawa 1993, s. 160-198.

¹³ B. Wolniewicz, *W stronę rozumu*, s. 153.

¹⁴ Por.: B. Wolniewicz, *O idei losu*, [w:] *idem*, *Filozofia i wartości*, IV. Wydawnictwa UW, Warszawa 2016, s. 247-259.

¹⁵ *Ibidem*, s. 259.

rys bije już w oczy u kromanióńczyków, a później Greków, chrześcijan, ale także konfucjanistów (zapewne też u sekciarskiej części zwolenników legalizacji eutanazji). Ich nadzieje eschatologiczne leżą w świecie, choćby mieli także inne — pozaświatowe¹⁶. Są bowiem myśli eschatologiczne i są eschatologiczne cele.

Inaczej z antropistami: ich stosunek do śmierci oparty jest głównie na strachu; przeraża ich perspektywa śmierci własnej. A przeraża dlatego, że własna zagłada to dla nich apogeum złego losu własnego — jakieś *horrendum* niepojęte. Zgroza! Zasadniczo to własny los jest im oczkiem w głowie, tzn. jego niepewność, przypadkowość ze stałą groźbą nieprzychylności. Ale cóż można przeciwstawić śmierci jako „supremalnemu pechowi”? To samo, co przypadkowości jako takiej — jedynie zaklęcia. Nauka z technologią relatywnie zmniejszającą przypadkowość ludzkiego życia, dlatego są przez antropistów czczone (ta ich ograniczona zdolność „odwracalności nieszczęść” jest absolutyzowana, włącznie z oczekiwaniem doczesnej nieśmiertelności). To samo dotyczy państwa (jako władającego tamtymi), zwłaszcza państwa totalnego; *s t a t o l a t r i a* jest wyrazem marzenia o „losie pod pełną kontrolą”. Tak jak tychicy mają poczucie losu (obu jego składowych: fatalistycznej i probabilistycznej), antropiści — „poczucie dobrego losu” (bez komponentu przeznaczenia). Można rzec: ci drudzy reprezentują religijność sensu *largo* — jakiś „sposób na śmierć”, ale z ogromną dozą magii, zwłaszcza indywidualnej. Wyrażenie „majestat śmierci” to dla nich obelga¹⁷. Pragną być „kowalami losu”, więc nadzieje eschatologiczne lokują wyłącznie poza światem, tzn. poza możliwościami tego świata, w myślach tylko. Stąd ich awersja do pojęcia natury ludzkiej (stanowiącej obraźliwe *fatum*) i ich roszczeniowość (w miejsce ofiarności tychików). Religijne rytuały antropistów to szerzenie utopii i zwalczanie życiowego realizmu (tkwiącego u oponentów, w tychizmie). Można im wszak szalbiernie podsunąć namacalne cele do realizacji, wmówić im mianowicie „środki do urzeczywistnienia utopii”. „Powszechne pokój, równość czy braterstwo” to są szczególne nadzieje eschatologiczne — wartości ostateczne, do których w tym świecie dążyć się nie da; można natomiast przeć do kojarzonych z nimi sytuacji quasi-instrumentalnych (tępić „wrogów ludu”, „mowę nienawiści” itp.).

Tychicy to po prostu prawoskrętni, a antropiści — lewoskrętni. Te dwie pary pojęć — pierwsza z filozofii religii, druga z filozofii społecznej — są tożsame; obie subdyscypliny schodzą się tu

¹⁶ Choćby egipskiej proweniencji nieśmiertelność indywidualną — do której wszak nikt nie dąży (dla wyznawców jest zagwarantowana).

¹⁷ Jeden z profesorów, i to po KUL-u, napisał mi kiedyś (zdumiony), że nie rozumie, co to jest „majestat śmierci” (u Wittgensteina).

wprost w antropologię filozoficzną¹⁸. Czytamy: „Ścierają się [więc — P.O.] dwie wiary: dla jednej najwyższą wartością jest żyć jak najdłużej; dla drugiej ważniejsze jest, by nie dać się śmierci sponiewierać”¹⁹. Problemem epoki jest to, w jaki sposób urodzeni tychyicy nawracają się masowo na antropizm (zamiast zjawiska odwrotnego). Mówiąc językiem Miłosza — jakim sposobem powstają, czy co rodzi, „zniewolone umysły”?

3. Kaskada wolicjonalna

Rdzeniem lewoskrętności (L3) jest *melioryzm*, a prawoskrętności (P3) — *non-melioryzm*. To dwa predeterminowane typy umysłowości, dwa sposoby myślenia — z których pierwszy obarczony jest *daltonizmem* na zło *immanentne* — jak u Leibniza²⁰. Wada ta sprawia, że niemożliwe staje się odróżnianie złośliwości od głupoty, ujemnych charakterów od nieujemnych. A przez to — niemożliwy jest realistyczny obraz człowieka, właściwe rozpoznanie natury ludzkiej (stopniowalność osobnicza prawo- i lewoskrętności tłumaczyłaby fakt, że np. Miłosz meliorystą nie był — tylko manichejczykiem, choć przejawiał stale skłonności antywspółnotowe, typowe dla lewoskrętnych L3).

Ale mówi Wolniewicz, że melioryzm i non-melioryzm są też wiarami i rykami osobowości²¹. Jak to rozumieć, biorąc w dodatku pod uwagę, że prawo- i lewoskrętność to też „dwa typy mentalności”²²? Otóż jedno i drugie: dwa sposoby myślenia i dwa sposoby działania jednocześnie. Trafniej chyba więc mówić, że melioryzm jest częścią (a nie rdzeniem) lewoskrętności — jest jej najczęstszym przejawem od czasów Chrystusa. Ci, co „nowego człowieka chcą wykuwać”, zwykle nie wierzą w diabła²³. Grecy i Rzymianie też nie wierzyli, a byli w swej kulturze prawoskrętni — ze względu na swój uparty *trybalizm*.

Mamy więc dwa sposoby myślenia, jednak nie tylko poznawcze (jak dualizm i monizm w metafizyce), ale dostarczające też dodatnich emocji

¹⁸ Miłosz dzieli ludzi na: „skupionych na esencji” oraz „skupionych na egzystencji” (Cz. Miłosz, *Rozmowy zagraniczne, część 2: 1980–1994*, Znak, Kraków 2017, s. 55). Czy to aby nie ten sam podział?

¹⁹ B. Wolniewicz, *Sens eutanazji*, [w:] Z. Musiał, B. Wolniewicz, *op. cit.*, s. 163.

²⁰ Por.: B. Wolniewicz, *Melioryzm Leibniza*, „Przegląd Filozoficzny” 2016, nr 4, s. 300-301.

²¹ *Ibidem*.

²² B. Wolniewicz, *W stronę rozumu*, s. 20-24.

²³ Miłosz w niego wierzył, więc „nowego człowieka” nie wykuwał — ale chętnie by „starego” „podkuł” — uwolnił od trybalizmu.

(ujemnych ze strony sposobu przeciwnego). Emocje te są — jak mówiliśmy — reakcją na los. Przejawia ją człowiek ze względu na rozum (dzięki zdolnościom językowym). Otóż poruszenie duszy losem to odrębny składnik woli. Napędem bowiem do działań są zawsze dodatnie (sumarycznie) emocje. Najogólniej motorem takim jest wolicjonalność, której emocjonalność paralelnie towarzyszy: jakaś sytuacja (motywy) wywołuje w nas i emocję, i dążenie. Podobnie jest u zwierząt, tylko „dwukrotnie” prościej. Rzecz w tym, że wola jest heterogeniczna — złożona z czterech niezależnych „napędów”: z interesu — w tym także stadnego, z miłości do osób (braterstwa dusz, orędowania), z miłości do spraw (mówimy też: z wiary, obyczajności, trybalizmu, wspólnoty losu) oraz z charakteru (reakcji na głos dajmoniona, przesądzonej genetycznym przedziałem pewnych możliwości). Zamiast o woli po prostu, trzeba mówić o kaskadzie wolicjonalnej — złożonej z czterech segmentów. Wszystkie są wrodzone, ale nie wszystkie niezmiennie i nie wszystkie autocentryczne. Te heterocentryczne — oba typy miłości i nieujemny charakter — formowane są na genetycznym podłożu przez otoczenie, „wrasta się w nie”. Jak się kto w danej sytuacji zachowa zależy więc (normalnie)²⁴ od czterech czynników konstrukcyjnych: czterech par emocji i dążeń. Popychają nas zatem sumarycznie do czynu skłonności: zwierzęce (u ludzi zawsze autocentryczne — o czym powiemy dalej), wspólne, wspólnotowe, oraz przeciwdążenia charakteru²⁵. Nie da się wytłumaczyć ludzkich zachowań jakąś jedną zabobonną „empatią”²⁶.

Weźmy taki przykład (raczej dziś typowy): nadarza się okazja, by lewoskrętny redaktor naczelny ocenzurował artykuł prawoskrętnego autora, złożony do jego pisma. Interesem jest to zrobić, gdyż naczelny byłby ukarany za odejście od linii pisma, a za trzymanie się jej może zostać nagrodzony. Płynie więc silne dążenie do ocenzurowania — z pierwszego sektora woli. Sektor drugi także daje impuls dodatni: presję wywiera bowiem osoba bliska, z którą naczelny się liczy, chce więc jej oczekiwaniom sprostać. Sektor trzeci — wiary — pcha do „umniejszenia szkody powodowanej działalnością prawoskrętnego wroga postępu”; jest więc drugie dążenie do ocenzurowania niezależne od interesu. I jeżeli nawet moduł nieujemnego charakteru blokuje te trzy siły „cenzurorodne” jako niegodziwe, jest za słaby, by je zatrzymać. Suma wolicjonalna (i emocjonalna) jest dodatnia: cenzurujmy! Kiedy jednak sytuacja się zmieni — choćby ocenzurowany autor nakłoni innych do wycofa-

²⁴ A nie np. w Auschwitz czy Gułagu.

²⁵ Za Wolniewiczem: dodatni charakter może tamte tolerować bądź blokować (o ile niezgodne są z rozumem praktycznym, powinnością); ujemny — popycha do przeciwpowinności (*idem, Filozofia i wartości*, IV, s. 125-129).

²⁶ Por.: typową, a wyjątkowo prostą pracę brytyjskiego psychologa — S. Baron-Cohen, *Teoria zła. O empatii i genezie okrucieństwa* (2011), przeł. A. Nowak, Smak Słowa, Sopot 2015.

nia swoich tekstów — interesem naczelnym staje się numer uratować (także uniknąć publicznej kompromitacji) i suma wolicjonalna robi się ujemna. „Dla dobra sprawy” zawarty zostaje kompromis z autorem-innowiercą, odstępuje się od cenzury.

Profesor Wolniewicz mówi, że czyjeś „skłonności społeczne” to osobniczo zróżnicowana podatność na wpływ otoczenia: (α) na sankcje; (β) na tresurę i wzorce²⁷. Pierwsze płyną z czyjegoś interesu, drugie — honorowana obyczajność — z wyzyskania potencjału charakteru (który można w sztywnym zakresie temperować bądź amplifikować)²⁸. Jesteśmy gotowi się z Profesorem nie zgodzić: „skłonności społeczne”, poza interesem i charakterem, płyną ze źródeł dodatkowych — z dwóch rodzajów miłości mianowicie²⁹. Jedna z nich ma związek z charakterem („powinowactwo dusz”), miłość do spraw natomiast wyrasta z „poruszenia duszy przez los” — z prawo- bądź lewoskrętności.

4. Hipoteza „interesownego altruizmu”

Częściowym uzasadnieniem tezy o kaskadzie wolicjonalnej byłaby hipoteza następująca: interes grupowy (tj. stadny) u człowieka pokrywa się stale z interesem osobniczym³⁰ (wynikałoby z tego, że nasz „altruizm” jest zawsze interesowny — co wydaje nam się przekonywujące³¹). Nie wiemy, czy ktokolwiek tę ideę kiedykolwiek przedstawił³²; jeżeli nawet tak, nie wyciągnął z niej należytych wniosków. U zwierząt inaczej niż u ludzi: interes osobniczy i interes stadny (zwykle

²⁷ B. Wolniewicz, *O idei losu*, s. 254-256.

²⁸ B. Wolniewicz, *W stronę rozumu*, s. 26.

²⁹ Mówi o nich obu Wolniewicz (w tymże miejscu) — ale pozostawia „zawieszony w próżni”.

³⁰ Na przykład nikt nie płodzi dzieci z litości ani by ratować ludzkość. Wielki amerykański filozof XVIII w. Jonathan Edwards wyróżniał pośród zmysłowych skłonności naturalnych człowieka — osobowe i społeczne; do tych drugich zaliczył tylko płciowe (nie uwzględnivszy wspomnianej hipotezy). Reszta społecznych skłonności naturalnych — jego zdaniem — jest mentalna (to społeczne poruszenia duszy, tj. miłość). Por.: A. Zalewska, *Jonathan Edwards o negatywnej i pozytywnej przyczynie zła moralnego...*, „Edukacja Filozoficzna” 65/2018, s. 69-93.

³¹ To dlatego naczelnym dogmatem naszych czasów — „życie człowieka jest wartością najwyższą” — jest szalbierczy. Jak pisali Musiał i Wolniewicz — rzekomo chroni życie każdego, w istocie swoje własne (por. np.: Z. Musiał, B. Wolniewicz, *op. cit.*, s. 143). Są oczywiście tacy, którzy wierzą, że nawet życie mordercy trzeba chronić.

³² Jest to hipoteza z pogranicza nauki (prymatologii czy szerzej — zoologii) i antropologii filozoficznej (czyli metafizyki człowieka). Nie znajdujemy jej np. w klasycznej socjologii — u Lorenza i Wilsona.

nazywane egoizmem oraz altruizmem) to są dwa niezależne typy skłonności — zaprogramowane genetycznie, instynktowne (modyfikowane przez presurę) — które mogą wchodzić ze sobą w konflikt. Osobnik może poświęcić pożytek własny, n a w e t z g i n ą ć, dla interesu stada (zwykle takie zwierzęce „poświęcenie” antropomorfizujemy, zapominając, że jest bezrozumne). U ludzi nigdy tak się nie zdarza (już w ludzkim DNA to przesądzone — w genotypie osobliwym, powstałym w wyniku specjacji sprzed 200 tys. lat). Poświęcamy się, owszem, ale dla innej o s o b y albo dla w s p ó l n o t y (bytów w świecie zwierzęcym nieobecnych). Na gruncie zoologii opozycja egoizm — altruizm wyczerpuje bowiem „intencjonalność” zachowań; tłumaczy wszelkie zachowania zwierząt. Nie u ludzi wszak (dlatego socjobiologia jest przedsięwzięciem poronionym). U człowieka działa kaskada wolicjonalna: nie dwa, a cztery są źródła zachowań.

Można by też tak powiedzieć: człowiek nigdy nie poświęci interesu własnego dla interesu grupy interesu. Potwierdza to idea kapitału Marksa³³. Jeżeli interes jednostki kłóci się z interesem jakiegoś zbioru ludzi, jednostka ten zbiór opuszcza. Chodzi o zbiorowości typu stowarzyszenia w sensie Toennisa, nie o wspólnoty. Bo „interes wspólnoty” to rzecz zupełnie niezwiązana, wypływająca ze stosunku do śmierci — dla niej ludzie rezygnują z interesu w ogóle, przejawiają heroizm, choćby wspólnota miała przepaść fizycznie. Dzięki temu, oto jeden z pierwszych porażających przykładów, ludzie skolonizowali cały świat pomiędzy 60 a 20 tys. lat wstecz³⁴. Bo jaki mógł być interes życiowy małej populacji paleolitycznej (kilkudziesięciu tysięcy ludzi) przeprowadzać się spod sytego Gangesu przez Kołymę na Alaskę albo do Australii?

Naturalnym środowiskiem dla człowieka jest życie we wspólnocie (stowarzyszenia to sprawa wtórna, wynik ucywilizowania). Stąd trybalizm. Termin ten (od łac. *tribus* — plemię) oznacza podziały plemienne w społeczeństwie, archaiczne bądź wtórne (współczesne) — oparte na więzach krwi albo pokrewieństwie sposobu życia i czucia („Krew” zakłada to drugie). Generalnie jest to termin pejoratywny (np. według słownika języka polskiego PWN), zwłaszcza od czasów krytyki trybalizmu przez Poppera, co jest wyrazem dominacji lewoskrętności i ataku na wszelką dziś wspólnotę.

Otóż osoby (ze względu na ich przyrodzone uwarunkowania) mogą zmieniać stopień przywiązania do wspólnoty, a nawet przechodzić z jednej do drugiej. Ale tylko wtedy, kiedy mają dokąd iść — kiedy jest dostępne „ja-

³³ „Grupy kapitałowe” to zbiorowości jednostek ściśle zhierarchizowane — wyłącznie za pomocą korzyści i sankcji — osobniczym interesem. I bezwzględnie tej hierarchii strzegące.

³⁴ Por. np.: R. Dunbar, *Nowa historia ewolucji człowieka*, przeł. B. Kucharzyk, Copernicus Center Press, Kraków 2017, s. 51.

kieś tło” wspólnoty. W paleolicie plemiona rozkrzewiały się, część jednostek przechodziła do nowych. Ze względu na osobniczy interes, na presję bliskich i na stosunek do śmierci członkowie wspólnoty mogą ją bowiem opuszczać. Niekoniecznie idąc do innej. Takie „wolne elektrony” Ortega nazywał *m a s a m i*, a całe zjawisko w wielkiej skali — „buntem mas”.

Można zatem odejść od wspólnoty ze względu na swoją lewoskrętność (L3) — szczególny stosunek do śmierci. Kiedy nie ma dokąd iść albo w inny sposób odejście godzi w interes, leworodni trwają zaś w prawowierności — jak w tradycyjnym chrześcijaństwie Orygenes, Joachim z Fiore czy wielu mistyków³⁵. Na nowożytnym Zachodzie natomiast, zwłaszcza od XX w., nowe ramowe warunki życia dostarczyły ludziom „szerokiego tła” do odchodzenia ze wspólnot. Leworodni stawali się masowo lewowierni, aż w końcu do tych ostatnich zaczęli dołączać praworodni. Przybywa „umysłów zniewolonych”, a ci, co się jeszcze bronią, popadają w kwietyzm. Stąd *Ulro* — rośnie ziemia bez wiary, przynajmniej bez takiej, co „góry przenosi”.

5. Sojusz biurokratyczno-kapitałowy a osobowy autorytet. Babel

Owym tłem dla słabnących wspólnot jest areał pod ochroną państwa; ochroną sprawowaną za pomocą potężnych i postępujących wciąż technologii. „Technologia jest zmienną niezależną cywilizacji” — powtarza wielokrotnie Wolniewicz³⁶, za Lemem (który głosił tę tezę w każdej ze swoich 20 książek dyskursywnych!). Znaczy to, że kierunki rozwoju technologii są nieprzewidywalne. Od 400 lat natomiast technologia (czyli technika podbudowana nauką) przyspiesza, a od XX w. rozpędza się lawinowo. Zmienia to diametralnie warunki ludzkiego życia. Nie tylko w tym banalnym rozumieniu, że mamy prąd elektryczny, samoloty, komputery, transplantacje i Bóg jeden wie, co jeszcze mieć będziemy. Zmienia w sensie głębszym: wyrasta na horyzoncie państwo totalne, które jest technologii włodarzem i darczyńcą jej dobrodziejstw. Każde państwo uzbrojone w technologię musi zaś rozbudowywać aparat administracyjno-biurokratyczny i liczyć się z kapitałem, który dostarcza innowacji (także się rozrastając). Dochodzi do zrostu tych dwóch sfer organizacji państwowego życia, które się autonomizują. Interesem biurokracji jest służyć kapitałowi, warunkiem interesu kapitału — mieć

³⁵ Lewoskrętność i mistycyzm, wedle Wolniewicza, są czymś pokrewnym. Por.: *idem, Mielioryzm contra pejoryzm*, [w:] *idem, Filozofia i wartości*, IV, s. 273-287.

³⁶ Por. np.: Z. Musiał, B. Wolniewicz, *op. cit.*, s. 171.

za sobą biurokrację³⁷. Przeciw komu? Przeciw wspólnocie narodowej przede wszystkim, która przejawia własne, nieużyteczne dążenia, mogące hamować jednoznaczne zapędy kapitałowe. Dlatego państwa współczesnego świata, zwłaszcza Zachodu, rozrywane są przez tendencje biurokratyczno-kapitałowe walenie idące naprzeciw narodowym. Wcześniej państwo było domem narodu, on je stworzył. Dziś jest inaczej. Sojusz biurokratyczno-kapitałowy do tej walki jest przygotowany, a jego potężnym orężem jest *propaganda* — *technologicznie amplifikowana do nieznanych nigdy rozmiarów!* Najogólniej mówiąc, sednem tej propagandy jest lewoskrętność. A pięknie mówiąc, za Wielkim Inkwizytorem Dostojewskiego, *chleb*. Otóż tego „chleba”, w postaci warunków życia gwarantowanych przez państwo, czyli obiektywnej „odwracalności nieszczęść” dostarczają same te warunki. I to one są prawdziwym Wielkim Inkwizytorem, nie żadni kapłani. Kapłanów tylko potęga biurokratyczno-kapitałowa wynajmuje i opłaca. A lewoskrętne słowa kapłanów padają na czułe uszy leworodnych. I następuje ich stopniowa „migracja” od wspólnot narodowych na „wody międzynarodowe”, do strefy „internacjonalizmu”, czyli hegemonii kapitału i biurokracji (w „ponowoczesność” Z. Baumana). Słabnie bowiem życiowa wspólnototwórcza konieczność. To państwo „wykuwa los” obywateli, nie oni. Propaganda wmawia im, że to oni sami.

Długotrwały i ciągły proces tego rodzaju spowodował już selekcję negatywną w autorytetach instytucjonalnych państwa — nie wywodzą się już one, jak we wspólnotach, z autorytetów osobowych. Autorytet szkoły, uniwersytetu, nawet Kościoła został zawłaszczony przez lewiatana kapitału i biurokracji. Charyzmat rodziny, jedyny zażarcie się broniący, coraz agresywniej jest przez Lewiatana niszczone. To samo dotyczy autorytetów osobowych. „Nie wolno mieć mistrzów, bo to totalitaryści” — tego się dziś uczy dzieci. Autorytety osobowe zresztą łatwo obalać w zatamizowanym społeczeństwie dobrobytu, w którym nie są one niezbędne dla przetrwania fizycznego jednostki. Naśladuje się więc tylko bez wysiłku idoli i słucha ekspertów.

Skąd w indywidualnej duszy ta, a nie inna wiara? Porzekadło mówi, że „zarażamy się nią — od apostoła”. Dobrze, jeżeli jest to autorytet osobowy — wedle wzorca Chrystusa czy Konfucjusza dla ich uczniów. Jeżeli takiego charyzmatu obok nie ma, „zarażamy się” od instytucjonalnego. Bo są trzy rzeczy, mówiąc za Dostojewskim, bez których człowiek żyć nie może: cud, tajemnica i autorytet. Ten ostatni wskazuje, za jaką tajemnicą i jakimi cudami podążać. Kiedy nie ma żywego Chrystusa, podążamy za instytucją papieża. Jakiś autorytet bowiem zawsze być musi.

³⁷ Dosadne i ważne słowa o „symbiozie biurokracji z plutokracją” wypowiada Wolniewicz. Na przykład te, że w interesie tej symbiozy jest, by jej nie było widać. I temu zaciemnianiu służy propaganda. Por.: *idem, W stronę rozumu*, s. 31, 41, 83.

Część praworodnych idzie w nowożytnym państwie na lep lewoskrętnych autorytetów instytucjonalnych. Po pierwsze, poza samym „głodem wiary” mają w tym też interes; po drugie, ich rozum osłabia propaganda; po trzecie — bratnie dusze (już „zarażone”) ich tam pchają. Kiedy autorytety instytucjonalne mówią rzeczy rozbieżne — a tak właśnie jest dziś „w sporach ekspertów” — rodzi się wieża Babel. W tym szumie rozum nie rozpoznaje wystarczająco zła, dlatego nawet „dodatni” charakter mu się nie przeciwstawia wystarczająco. Współczesna „bomba megabitowa” — tj. nadmiar nieselekcjonowanych informacji — paraliżuje rozum; jak w przypadku nadmiaru jadła — je się to, co się lubi. A ci, co zachowują w jedzeniu dyscyplinę — prawoskrętni — popadają w kwietyzm, ze względu na dysonans poznawczy. Wpojona im tradycyjna obyczajność kłóci się bowiem zasadniczo z wiarą powszechnie wyznawaną, choćby osób bliskich, stąd konfuzja i woła stojąca w dryfie. Atakując obcych, atakowałyby się też swoich — a w konsekwencji traciło ich i w niepowetowany sposób krzywdziło. Dlatego prawoskrętnym brak sił, by przeciwstawić się „chorobie naprawiania świata” (na pytanie, dlaczego brak tutaj symetrii i lewoskrętni się nie hamują w atakach, można odparować: to właśnie leży w ich naturze — wierzą, że atakiem bliskich można naprawić).

Tylko autorytet osobowy — o ile na czyjejs drodze stanie — może wiarę wzmocnić; może też ją zmienić na inną. W skali masowej drogę taką stwarzają jedynie wojny i kataklizmy.

6. Trybalizm i teodycea

Ale można spytać: po co Bóg albo przyroda wyposażyli człowieka w prawo- i lewoskrętność? Kwestia ta byłaby pobocznym wariantem teologicznego zagadnienia teodycei. Można też postawić w istocie synonimiczne pytanie rzeczowe, poza teleologią: skąd się bierze i czemu służy genetyczny podział osobowości na L i P? Narzuca się odpowiedź następująca: na tym polega dynamika wiar; dzięki antagonizmowi uczuć osobniczych typu L i P mogą zmieniać się formy religijne (kolektywne sposoby religijnego życia i myślenia); co zgodne z Constantem i z „dynamiczną teorią wspólnoty” Musiała i Wolniewicza³⁸ (prawo- i lewoskrętność bowiem to duchowe siły czy tendencje wspólnototwórcze i wspólnotodestrukcyjne).

„Poruszenie ludzkiej duszy przez los” ma osobniczy kształt i siłę. Bez mechanizmu ścierania się tych odmienności, więc i bez ewoluowania wiar

³⁸ Por.: Z. Musiał, B. Wolniewicz, *op. cit.*, s. 17-89.

(chronionych dozą ksenofobii), nie byłoby „życiowej plastyczności” naszego gatunku, jego przystosowawczości. A jak wiadomo — może on funkcjonować w rozmaitych niszach ekologicznych. „Dialektyka” pierwiastków L i P służy więc trwaniu ludzkiej rasy. A skąd się bierze? Z faktu, że w wyniku mutacji człowiek został obdarzony językiem, więc i rozumem. Miłość do spraw i do osób oraz charakter nie mogłyby istnieć bez języka. Także złączenie interesu osobniczego ze stadnym jest tej innowacji genetycznej skutkiem.

Człowiek jest przystosowany do ciężkich warunków życia, do walki o życie. Takim zrodziła go przyroda w górnym paleolicie. Wspólnota i jej wiara „dokreślają” i „stabilizują” człowieka w konkretnych warunkach; słabnięcie zaś wspólnotowych więzów „destabilizuje” go. Władzę w paleolitycznych plemionach sprawowali najpewniej ludzie najbardziej twórczy — dzielni i rozumni — bo tylko oni mogli zagwarantować przetrwanie innym (tak samo dzieje się do dziś w czasie wojen czy kataklizmów przyrodniczych). Styl życia i myślenia przywódców sam się narzucił reszcie, a musiał to być styl „protoprawoskrętny”. Można zatem powiedzieć, że owocem adaptacyjnym ewolucji biologicznej okazał się nie wielki mózg, ale mózg optymalny — trybalistyczny, wspólnototwórczy. Dlatego zapewne neandertalczyk z podobnym, a większym mózgiem przegrał z nami ewolucyjny wyścig³⁹. Więzy społeczne człowieka neandertalskiego były słabsze; zgubiło go to, że w mniejszym stopniu był ksenofobem.

Ale możemy także powiedzieć, że ewolucja, wydając ludzki trybalizm, uruchomiła kulturę, bo dała jedyny do niej napęd. Wspólnota może przejawiać dążenia „głupie”, tj. irracjonalne, bezwartościowe, ale tylko spośród jej dążeń odsiewają się te ku d o b r u i p i ę k n u . Do powinności pchają wyłącznie „trybalizmy”. A wracając do teodycei: skoro lewoskrętni stanowią nieusuwalny element życia społecznego, to widocznie Pan Bóg potrzebuje lewoskrętnych — tak jak potrzebuje zresztą i potępionych. Zarówno w Bożych planach, jak i w realnym świecie osobami rządzą charaktery, a wspólnotami wiary i oba te zjawiska są dynamicznie sprzężone.

7. Tradycjonalizm nowoczesny

Podsumujmy na koniec, konstatując, czym jest tradycjonalizm Bogusława Wolniewicza. Ani powrotem do Utopii — w rodzaju dawnej Sparty czy konfucjańskich Chin, czy nawet Anglii XIX w., ani też sekciarskim izolacjonizmem typu epikurejskiego. Powrót do tego, co minione (albo nawet utrzymanie na-

³⁹ Choć bezpośrednio — jak twierdzi Robin Dunbar — mogły unicestwić go przywleczone zarazki, na które neandertalczyk nie był odporny. Por.: R. Dunbar, *op. cit.*, s. 58.

miastki historycznych form) jest wykluczony, co twierdził choćby Bierdiajew — zwolennik „nowego średniowiecza”. Tradycjonalizm nowoczesny zakłada jedynie oscylację stałych, a dobrych tendencji tkwiących w naturze ludzkiej (co zgodne z metafizyką Leibniza, socjologią Gumplowicza czy augustyńską historiozofią Bierdiajewa).

Wierność tradycji Wolniewicz ogranicza do trzymania się rodziny (ponad wszelkie konfraternie), stawiania autorytetów osobowych — naukowych i moralnych — ponad ekspertami i idolami (włącznie z cesarzem i papieżem), przedkładania ojczystych: języka, ziemi, historii, obyczajów i obrzędów (w tym sensie także chrześcijaństwa) ponad ich odpowiedniki obce, a ponadto trwania przy demokratycznych prawach obywatelskich, zwłaszcza przy wolności słowa. Taki, nie w pełni tradycyjny, tradycjonalizm nie jest postawą łatwą. Ale taka była właśnie, jak ją nazywał za Elzenbergiem, jego *e t y k a k o n k r e t n a*: jego „suma wolicjonalna”; to jak faktycznie żył, dając innym przykład, niezależnie od tego, do czego nawoływał. Osobliwość tego tradycjonalizmu nie jest jakaś skrajna — podobnie żył Stanisław Lem. Lem i Wolniewicz obaj byli tradycjonalistami i obaj byli nowocześni; co do tego nie ma dwóch zdań.

Zdaniem Lema i Wolniewiczza, najbardziej spektakularne wytwory cywilizacji na Ziemi — nauka i ustrój wolnych ludzi — są dziełem naszej wspólnoty cywilizacyjnej, chrześcijańskiej. Być może dziełem jednorazowym, gdyż zawierającym pierwiastki autodestrukcyjne w postaci agresywnych bakcyliów „przebudowy świata”. Świat przebudowuje się natomiast sam. Dodajmy: jego ludzką homeostazę — trwanie gatunku — gwarantują prawo- i lewoskrętni. To znaczy: ich niekończąca się walka.

Paweł Okołówski

**Left- and Right-Inclination as the Poles of Relation to the Lot
(Introduction to the Concept of “Modern Traditionalism”)**

Abstract

In 2009 professor B. Wolniewicz introduced on the grounds of philosophical anthropology an opposition between left-inclined and right-inclined persons (different from political division between the rights and the lefties). He defined left-inclination as the “disease to improve (reconstruct) the world contrary to human nature”. The population is divided into — in its genotype — the people who believe in such improvement and the ones who resist the same. On the grounds of this concept two questions are vital: (a) Why in the 20th century the left-inclined have

dominated Western civilization? (b) Why the right-inclined who are still present have no strength to resist?

The answers to these questions are based upon several theses:

1. Right- and left-inclinations (R — L) are in fact two innate forms of human relation to both death and lot.
2. Agitation of the soul by the lot constitutes a separate element of human will (besides interest, love to persons and the character).
3. Division of human race between R — L provides for evolution of social forms of religion thus offering flexible adaptation of our species.
4. Rapid deployment of technology results in a possibility to construct the total (omnipotent) state — and the forces heading towards this direction favor and attract the left-inclined.

Keywords: left-inclined, right-inclined, B. Wolniewicz, will, technology, total state.